

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. XII.

Prenum. roczna 5 zł.

Grudzień 1928.

Rok VIII

Chrystus naszym wzorem.

Chrystus jest więcej niż mistrzem dla nas, On jest naszym wzorem. Chr. P. życiem swoim urzeczywistnił i przedstawił nam ideał życia ludzkiego na ziemi.

Nic w życiu Chr. P. nie jest nadludzkiem. Życie Jego jest proste, czyste, zrozumiałe dla innych, dające się innym, i uczy nas tem samem czystości, prostoty, wyrozumiałości, a nadewszystko poświęcenia.

Głosi on ufność ku Bogu i daje przykład zupełnego zdania się na wolę bożą. Uczy miłości bliźniego i sam z miłości ku ludziom przelewa krew swoją.

Wszystko co należało ludziom objawić, to im objawił, wszystko co należało dla nich uczynić, to uczynił. Stąd w Nim ta moc połączająca, moc miłości.

Apostołowie przekazują swoim następcom i wszystkim wiernym swoje uwielbienie i miłość dla Tego, którego nie widzieli, ale który im drogę wskazuje i przykładem ich swoim zachęca.

Trzeba nam przykładu, bo z natury naszej jesteśmy naśladowcami, mimowoli, odtwarzamy ruchy tych, na których patrzymy, z którymi obcujemy. Czyn ma tę wyższość nad słowem, że się łatwiej i głębiej ryje w pamięci, ma trwalszą skuteczność, obudza większy zapal niż słowa.

Chr. jest wzorem wszechludzkim. Śwłęci stanowią wyjątki; jedni zamykali się w klasztorach, inni żyli na pustyni, wogóle zrywali ze światem, oddalali się od niego.

Chrystus jest wzorem dla dzieci, bo Ewangelja mówi o Nim, że był rodzicom poddany. A jak się zważy kim był ten, który był poddany, że to sama mądrość, wszechwiedza i wszechmoc, poddawała się stworzeniu, to Chrystus staje się wzorem i dla dorosłych, uczy

uległości względem tych, o których sądzimy że niżej od nas stoją, że mniejszą mają od nas wartość, czyto pod względem umysłowym, czy też pod względem znajomości życia i doświadczenia.

Chrystus jest wzorem dla robotników i ludzi pracujących, bo zarabia na życie pracą rąk swoich. Jest wzorem dla tych, co uczą i innymi kierują, wzorem dla misjonarzy i tych, co żyją życiem apostołskim. Jest żywym urzeczywistnieniem tego co nauczał.

Głosił, że błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie i obrał dla siebie rzeczywiste ubóstwo, bo je cenił, bo je uważał za drogę najbezpieczniejszą, najprościej wiodącą do nieba. Był ubogim duchem, bo co mówił o bogactwie, o zaszczytach o pierwszych miejscach.

Głosił, błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię, i mógł zarazem powiedzieć: Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca.

Mówił, że błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają, a do żydów wołał: kto dowiedzie na mnie grzechu.

Mówił jeszcze, że błogosławieni miłosierni, a jednocześnie chorych uzdrawiał, leczył dusze, grzechy odpuszczał, ratował wszelkiego rodzaju nędzę, tak materialną jak i moralną, przebaczał swoim oprawcom: „Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“.

Chrystus uczył, że trzeba zaprzeć siebie samego i nieść krzyż swój. On nigdy woli swojej nie pełnił, szukał we wszystkim woli Ojca swego. Niosąc krzyż na Kalwarię trzy razy pod nim upadał i trzy razy się podnosił i szedł dalej.

W tajemnicy Przenajświętszej eucharystji Chrystus daje nam wzór życia wewnętrznego, duchowego, działalności ukrytej, a głębokiej.

Krzyż to najżywszy obraz całego życia Jezusowego.

Jeśli chcemy wiedzieć czy mamy w sobie życie Jezusowe, zapytajmy się siebie, czy przykład Jego nas wzrusza, czy nas zachęca do czystości serca, do słodyczy, cichości, do poświęcenia i ofiary.

Czy spoglądamy często na krzyż z miłością? czego on nas uczy, a co w nas gani? Zastanawiamy się nad tajemnicami życia Chr. Pana,

upatrzmy sobie tę, która najwięcej odpowiada potrzebom naszego życia, naszej duszy, zgłębiajmy ją, prostujmy w sobie zboczenia, urabiajmy siebie według wzoru, który mamy w Chr. Panu. Rozwijajmy Jego życie w sobie.

(*Wyjątki z Ducha Oratorjańskiego*).

Z Życia P. Jenerałowej Zamoyskiej (mężatka) 37.

Wszystko co wschodnie mnie zaciekawiało, to też razu jednego stojąc przy sklepie starego jakiegoś Turka. Un Turc de la vieille roche jak mawiali francuzi; a starego autaramentu jakbyśmy powiedzieli; nie mającego ani na sobie, ani w koło siebie najmniejszej przymieszki europejskiego wpływu, oglądałam jedno po drugim, cò się w tym sklepie znajdowało. Turek zniecierpliwiony moją ciekawością, wziął na półce koran i otwierając go, posunął mi go przed oczy i z największą pogardą powiedział, jak ów głos z nieba do Św. Augustyna; „tolle et lege“; „weź i czytaj“.

Dziwnem zdarzeniem otworzył właśnie na stronę, którą z P. Fotiadi byłam się uczyła, tłumaczyła, którą w każdym szczególe byłam rozbierała wyraz po wyrazie. To też z największą łatwością zaczęłam w głos czytać.

Turek biedny zupełnie zdudził z ządziwienia, otworzył szufladę swoją z kasą i odwróciwszy się tyłem do niej powiedział: „rób u mnie co chcesz“. W tej mojej drobnej umiejętności, widział dowód pracy, a ta praca była mu dowodem uszanowania tego, co człowiekowi najdroższe, jego wiary i ojczyzny.

Pod koniec września mój mąż zaczął pisywać z Bukaresztu, że dłuższy czas tam w pobliżu Omer Raszy zabawi i że chce, żebym tam pojechała i przysłał wskazówki jak tę podróż odbyć.

Rzecz dziwna, że tyle ile było kłopotu i oporu z rozmaitych stron do mego zamęścia i wyjazdu z Poznania, a potem z Paryża do Stambułu, tyle go teraz powstało znowu.

Listy z Paryża od Księcia, Księżny Sapieżyny i wielu innych. Wszyscy znajomi w Stambule mianowicie P. Benedetti, o którym wca-

le nie pojmuję czemu go to obchodzić mogło, starali się mnie wstrzymać.

Co do dnia prawie ktoś przybiegał z tem do mnie, że moja podróż byłaby szaleństwem nie do przebaczenia, że cały kraj od Warny do Bukaresztu objedzony przez trzy wojska, że nigdzie nie znajdę co do ust włożyć, że po drogach wszędzie maruderów mnóstwo, że nigdzie koni nie dostanę i t. d. i t. d.

Względy ludzkie wcale nie były dla mnie w owym czasie rzeczą obojętną. Samo przypuszczenie, że mam zrobić coś, coby mogło ująć za niewłaściwe, awanturnicze, nie po kobiecemu, było dla mnie horendum. Zawsze chciałam, żeby wszystko co się mnie tyczy, było do najwyższego stopnia poprawne i żeby mi nigdy nic nie było do zarzucenia pod żadnym względem.

Mój mąż coraz bardziej na mój przyjazd nalegał, a ja nie wiedziałam czy na siebie wziąć wobec ludzi to „szaleństwo“, czy też na niego zrzucić odium z niego przed publicznością.

Nie umiałam się bronić od moich doradców.

Z czasem doświadczenie mnie nauczyło, że we własnych sprawach trzeba swoje robić, na nikogo się nie oglądając i nawet nie dopuszczając dyskusji. Ale wtedy nie umiałam tak się otrząsnąć i na dobre na tem cierpiałam.

Nie było jednak ratunku, trzeba było jechać, albo z moim mężem się poróżnić.

Do Warny popłynęliśmy na francuskim statku. Mój mąż polecił mi, żebym ze sobą przywiozła konia angielskiego, którego już był ze sobą z Paryża do Stambułu przywiózł. Koń to był niemożliwy; już w Paryżu był zabił masztalerza, który w ujeżdżalni Satry wbrew zakazu go przejeżdżał.

Na statku, którym mieliśmy płynąć, było mnóstwo wojska i koni oficerskich. Tym koniom podkładano jakieś pasy pod brzuchem, windowano w górę i spuszczano na statek, jak przyszło do naszego konia, tyle się narzucał, nawierzgał, ponagryzał, że mało wszystkim zębów nie powybijał. Rumoru narobiło się co niemiara. Pytają wszyscy czyj to koń; szkoda tylko, że nie było do kompanji Nerona!

Nareszcie oficer, który się trudził ambarkacją, krzyczy do mnie na głos, zapierzony ze zmęczenia, przez cały statek; „Madame, ce diable il est à Vous? eh bien je Vous fait mon compliment“).

W Warnie konsul francuski przez mego męża uprzedzony, był dla nas kupił, nie wiem jak i gdzie, bardzo wygodny koczyk i najął cztery dobre konie i jakiegoś woźnicę Wołocha.

Przenocowawszy w Warnie, nazajutrz rano puściliśmy się w drogę. Czas był śliczny, Jan Cholewa na koźle, Lewal i Suchodolski konno z dwoma sablié nas eskortowali. Mieliśmy tego pierwszego dnia dojechać do wsi Dębno.

Od tak dawna nie byłyśmy się spotkały z przejażdżką po wozem, że nam ta była bardzo miłą. Ale nasz woźnica gdzieś na popasie się upił i ledwośmy ruszyli w dalszą drogę, straszliwie nas wyrzucił.

Mnie się nic nie stało, ale P. Birt mocno sobie nogę w kostce stłukła; nie wiedzieliśmy czy złamana, czy wywichnięta; ale bardzo w każdym razie noga spuchła i bolała.

Nie było co w tej dziczynie szukać lekarza. Ledwośmy graty nasze pozbierały i powóz na kołach znowu stanął, chciałyśmy dalej jechać, bo cóż było robić; a tu Wołoch zniknął i próżne wołanie, szukają go po wsi i znajdują w więzieniu.

Wójt oburzony naszym przypadkiem, chciał nam w ten sposób szkodę wynagrodzić. Woźnicy skórę srogo wyłoił, żeby go otrzeźwić i do ciupy zamknął. Suchodolski dowodzi, że musimy jechać, a wójt dowodzi, że za takie przewinienieznaczono 24 godzin więzienia, że pijany człowiek jest niebezpiecznym, że mógł być kogo zabić, dzieci jakie przejechać i t. p. i że jeżeli nie ma siedzieć w więzieniu, to musi karę pieniężną zapłacić.

On oczywiście był swoje parę groszy przepił i na tem się skończyło, że myśmy za niego zapłacić musiały.

To wszystko tyle nas opóźniło, żeśmy dopiero w ciemną noc przyjechały na nocleg do Dębnej.

*) „To do Pani należy ten djabeł? winszuję“.

Chcąc w Turcji podróżować, trzeba było udać się do Seraskieratu t. j. ministerjum wojny i zażądać rozkazu ministra do wójtów gminnych i Baszy komenderujących w miastach, ażeby oddawcy dostarczyli kwatery wojskowej.

Z tym rozkazem jechało się do Baszy, a Basza wyznaczał mieszkanie.

Jak się z tem przyszło do wyznaczonego mieszkania, właściciel musiał przyjąć.

Wiadomości.

Szkola Gospodarcza w Kuźnicach gościła przez kilka dni młodego i dostojnego Gościa.

Dn. 5 listopada przyjechał ksiądz Infułat Adamski, aby mieć kilka konferencyj z gronem nauczycielskiem i starszemi uczenicami. Celem konferencyj było — przedstawienie stanu moralnego społeczeństw i uprzytomnienie sobie, jaką rolę powinni odegrać teraz wszyscy katolicy.

W ciągu 5 konferencyj przeprowadzał ksiądz Infułat tę myśl, rozwijając ją bardzo obszernie. W wykładzie wstępnym zazaczył, że świat przeżywa teraz kryzys moralny, że powodem tego w dużej części jest niedawno ukończona wojna. Że są jednak i inne powody, z których zdać sobie dokładnie sprawę trudno, wobec zupełnego braku perspektywy historycznej.

Trzeba tylko stwierdzić, że jest źle, że moralność upada, że ludzi trzeba ratować, że trzeba ich dźwigać i na wyżyny człowieczeństwa wznosić. A kto to powinien robić i jak?

Przed odpowiedzią na to pytanie, Ks. Infułat cofnął nas myślą w odległe czasy, w czasy ery przedchrześcijańskiej, scharakteryzował pokrótce filozofję pogańską i stan społeczny w tym czasie, a potem przewrót i odrodzenie, jakie wprowadziła nauka Chrystusa, która nie tylko wpłynęła na ukształtowanie się człowieka, ale uregulowała stosunki między ludźmi i kwestje ekonomiczno-ustrojowe.

Po scharakteryzowaniu rozwoju Chrześcijaństwa i wieków średnich, Ksiądz Infułat przeszedł do okresu, kiedy światopogląd katolicki został podkopany. Analizował genezę humanizmu, reformacji

i w dziedzinie życia ekonomicznego, materializmu. Opowiadał o stosunku kościoła do tych wszystkich prądów i zaznaczał, że kościół stał zawsze niewzruszenie przy religijnych swoich postulatach, że mając w sobie myśl Bożą, mógł się opierać temu, co było wytworem tylko umysłu ludzkiego. I w dalszym ciągu, kiedy świat cały pochłonięty był liberalizmem, potem modernizmem, kiedy nauka odsunęła się od wiary, kościół w swej nauce był niezmienny.

Przyszedł rok 1914, a z nim wybuch wojny. Ludzkość niemal cała uległa silnemu wstrząsowi umysłowemu i materialnemu. Po kilku latach strasznych walk i rozlewu krwi — ucichło, nastąpił okres powojenny. Ten właśnie okres przeżywamy obecnie. A co widzimy w nim, co go charakteryzuje?

Z jednej strony walka nauki z religią ustała, okazało się, że te dwie rzeczy można z sobą pogodzić całkowicie, ale z drugiej strony daje się zauważyć upadek moralny, ludzie w swym poziomie duchowym obniżają się; nie tylko da się to zauważyć ogólnie, ale nawet w społeczności katolickiej. Wiara wśród inteligencji nie jest jeszcze silna, bo dużo pokutuje dawnych przekonań, tworzonych pod wpływem liberalizmu.

A trzeba sobie jednak zdać sprawę, że katolicyzm i członkowie jego mają wielkie zadanie przed sobą do spełnienia, że ludzkość trzeba odrodzić, a odrodzić ją tylko można przez wpajanie w nią zasad wiary.

Religia nie jest wytworem umysłu ludzkiego, ma ona moc Bożą, jest więc jedyną ideą, która może człowieka odrodzić moralnie, bo daje trwałe tło ludzkości — inne idee, jak patriotyzm, państwowość, postęp ludzkości, życie rodzinne mogą dawać owoce tylko wtedy, gdy będą tkane na wielkim tle Wiary Katolickiej.

Żeby zaś Królestwo Boże rozszerzać — potrzeba apostołstwa i to nie tylko duchownego, ale i świeckiego. Każdy katolik powinien się uważać za żywego członka kościoła i wiarę szerzyć, a szerzyć nie słowem tylko, ale i czynem, musi odpowiadać zadaniom, jakie katolicyzm na nas wkłada.

Daje się zauważyć pewien zwrot ku religijności, wiemy o licznych nawróceniach, ataki przeciw wierze ustają, a pamiętać należy,

że nawet wrogowie uszanują głębokie przekonania, bo ten tylko szanować cudzych wierzeń i ukochać nie umie, kto sam nic nie kocha.

Po krótkim przemówieniu, zwróconem głównie do uczenic, o tem, jak mają tego ducha apostołstwa nabierać i co z tej szkoły wynieść, Ksiądz Infułat zakończył swe konferencje, żegnany z żalem przez cały zespół szkoły.

Jego zajmujące, a głębokie pogadanki, dały dużo nowych myśli i poglądów i zachęciły do pracy.

M. Chrzanowska

Z Krakowa.

Pisano do nas, że pierwsze zebranie jesienne kuźniczanek odbyło się w dzień imienia ś. p. P. Jenerałowej.

Zebranie to nie było zbyt liczne, bo przybyło na nie osób 9, jest to przeciętna liczba zbierających się, niekiedy bywa trochę więcej. Miło było bardzo tym paniom zejść się po długiej przerwie wakacyjnej.

Rozpoczęto posiedzenie odczytaniem z Pisma św. rozdziału o mężnej niewieście. Poruszono kwestję pracy społecznej; po dyskusji doszły te Panie do przekonania, że na razie żadna z nich tego rodzaju pracy oddać się nie może, ale że zajmą się możliwie wydatną samopomocą koleżeńską.

Ponieważ niedziela okazała się dla wielu Pań na zebrania niedogodną, więc postanowiono zbierać się w tym roku w drugą środę miesiąca po południu.

W dniu 4-tym listopada kuźniczanki krakowskie, były u kapucynów na mszy św. odprawionej za duszę ś. p. P. Jenerałowej.

W Warszawie.

Drugie tegoroczne zebranie kuźniczanek odbyło się jak zwykle w pierwszą niedzielę listopada, na Sewerynowie 14 w domu Opieki Św. Józefa.

Msza św. odprawioną została za duszę ś. p. P. Jenerałowej. Zebrało się osób około 30.

Po mszy św. miała rozmyślanie p. Gawrońska na temat siedmiu słów P. Jezusa wyrzeczonych na krzyżu. Mówiła o śmierci i o sposobie przygotowania się na nią.

Po rozmyślanlu, odbyło się wspólne śniadanie, po którym ks. Puzynianka zdawała sprawę ze swego pobytu w Paryżu na Międzynarodowym Kongresie Pracy.

Odniosła z tego kongresu głębokie wrażenie. Zdumiona była zwartością obozu katolickiego, w którym skupiły się wszystkie narodowości bez wyjątku, nie wykluczając Niemców, świeccy i duchowni, młodzież i ludzie na stanowiskach

Katolicy otrzymali od biskupów wskazówki, aby się w pracy społecznej nie odłączać, ale starać się łączyć z wszystkimi, krórczy coś dobrego robią, i wszędzie przenikać i ducha chrystusowego szerzyć.

Zauważyła także, że o ile dotąd zarzucano katolikom zbyt wielką nieśmiałość wobec przeciwników i ukrywanie do pewnego stopnia swoich przekonań, a przynamniej nie występowanie z nimi. To na tym kongresie uderzona była śmiałością z jaką katolicy mówili o życiu przyszłym i nadprzyrodzonym, a także karnością obozu katolickiego, który dzięki temu, jakby górował nad innymi.

Zbudowaną była ks. Puzynianka nieustającą adoracją w kościele Montmartre, bazylice poświęconej Najśw. Sercu Jezusowemu. W dzień adorują kobiety a w nocy sami mężczyźni. Kiedy połowa Paryża bawi się, zbytkuje, używa wszystkiego co schlebia ciału i zmysłom, druga połowa, modli się i wyprasza miłosierdzie boże. Paryż żyje życiem podwójnem zupełnie od siebie różnem.

Po przemówieniu ks. Puzynianki, wszczęła się dyskusja o potrzebie katolickiej pracy społecznej, że potrzeba tego rodzaju pracy bardzo się czuć daje, ale że nie wszyscy to rozumieją.

Mówiono o różnicy, jaka zachodzi w duchu pracy katolickiej a socjalistycznej. U katolików technie ona miłością, z której wynika miłosierdzie dla bied ludzkich, ale jednocześnie katolicy niosąc pomoc, przypominają obowiązek wdzięczności, uczą przyjmować cierpienia w nadziei przyszłego szczęścia w wieczności.

Socjaliści zaś mają na myśli tylko życie doczesne, i uważają, że biedni mają prawo dopominać się o to wszystko, co się dla nich robi lub robić powinno. Po tej dyskusji p. Jętkiewiczowa przeczytała

program Kursów Społecznych, które urządza Nar. Org. Kobiet. Na tem zakończyło się zebranie.

Dzień 10-ty listop. przeznaczony dla młodzieży na obchód 10-ciolecia powstania Polski niepodległej, wypadł w Zakopanem nie-pomyślnie dla braku pogody. Deszcz lał, więc pochód w którym i nasza szkoła miała wziąć udział nie mógł się udać.

W kościele parafjalnym, a także w naczej kaplicy odbyły się Msze żałobne za dusze poległych w czasie wojny. W Zakopanem odbyła się akademja i jakieś przedstawienia, ale z powodu niepogody w niczem uczennice nasze udziału nie wzięły. Miały one dzień wolny, obiad świąteczny, a zajęte były próbami i przygotowaniem do przedstawienia na dzień następny.

D. 11 go listop. choć było pochmurno, chłodno i bardzo mglisto jednak deszcz nie padał, ruszył liczny korowód uczenic z p. Julją Zaleską na czele, aby wziąć udział w pochodzie, który po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w kościele parafjalnym szedł ulicam Marszałkowską, Sienkiewicza, Witkiewicza i Krupówkami na Rynek, gdzie miało miejsce przemówienie, w którym przedstawiono, jakie są obecne potrzeby kraju i dano wiele dobrych wskazówek w jaki sposób służyć mą mamy.

W Zakładzie słuchano przez radjo tego, co się działo w Warszawie, Katowicach i Poznaniu.

Wieczorem odbył się rodzaj akademji w połączeniu z żywymi obrazami. W chwili kiedy wszyscy miejsca swoje w szwalni zajęli, podniosła się kurtyna i ujrzano na scenie na tle amarantowem ogromnego orła białego, a chór odśpiewał powitanie białego orła. Tak śpiew jak i muzyka ułożone były przez siły miejscowe.

Witaj nam witaj, Orle nasz Biały,
Któryś z niewoli w niebo wzbił lot,
Przymnóż Ojczyźnie zwycięstw i chwały,
Nie daj by wrogów ranił Ją grot.
Bóg nam rozerwał niewoli pęta,
I dał Twój sztandar wysoko wznieść,
Kędy odżyła Ojczyzna święta,

Przed Bogiem hołd i cześć,

Przed Bogiem cześć!

Polska przetrwała bezmiar cierpienia,
Spłynęła zewsząd łzami i krwią,
Ten drogi okup Jej wyzwolenia,
Po wszystkie czasy wieńczymy czią.
Z krwi bohaterów wzięliśmy życie,
By krew swą dalej w ofierze nieść,
Myśli i czyny serc naszych bicie
Matce Ojczyźnie w cześć,

Ojczyźnie w cześć!

Przoduj nam przoduj, Orle nasz Błały,

Wroga Ojczyzny każdego zdław,

Zewnątrz i wewnątrz to wróg zuchwały,

Co nie szanuje ustaw i praw.

Przoduj nam w świetle prawdy i męstwa,

Niech Twej przeszłości zawładnie treść,

Droga prawości, drogą zwycięstwa,

A dla prawości cześć,

Prawości cześć!

Henryka Strawińska

Poczem wygłosiła referat jedna z nauczycielek p. Piątkowska. Przedstawiła w jakim stanie był nasz kraj w chwili odzyskania niepodległości jakie są w nim dotąd braki, ale zarazem wykazała, co już zrobionem zostało w różnych kierunkach, i co jeszcze wykonać należy.

Nastąpiła deklamacja, Wizja Polski z Przedświtu Krasińskiego.

P. Wanda Chrzanowska

Drugi referat wypowiedziała jedna z uczenic p. Kruzówna na temat czem może i być powinna kobieta w Polsce niepodległej.

Niezmiernie miłym był występ dzieci z ochronki w strojach krakowskich, które deklamowały wiersze patriotyczne.

Żywy obraz przedstawił Dąbrówkę i Mieczysława I przybywających z krzyżem w rękę i nakazujących kruszyć bałwany przy śpiewie, Bogarodzica.

Drugi żywy obraz przedstawił Jadwigę, gdy przybywającym krzyżakom przepowiada bliski upadek.

Deklamację wypowiedziała p. Puławska.

Nastąpił z kolei Obrazek dramatyczny „Obrona Trembowli“, po którym zaśpiewano jeszcze „Polska nie zginęła“, i przedstawiono żywy obraz Śmierć Emilji Plater z odpowiednią deklamacją z Mickiewicza „Śmierć Pułkownika“ (p. Michalska) także Obraz z Deklamacją zbiorową „Modlitwa i Litanja Pielgrzyma“ A. Mickiewicza.

„Polska powstaje“ zadeklamowała p. Marcówna.

Wreszcie przedstawiono „Apoteozę Polski“, której wszystkie stany hołd składają przy śpiewie „Rzeczpospolita i Bałtyk“.

Na zakończenie wszyscy razem odśpiewali Rotę.

Nauczycielki złożyły się na zakupienie zegara do szwalni jako dar 10-ciolecia dla Szkoły. Zawieszono go pod Obrazem M. B. D. Rady, nad którym jest krzyż a z boku mapa Polski, ażeby według życzenia ś. p. P. Jenerałowej przypominać wszystkim, że Chrystus męką swoją kupił nam czas, że go użyć mamy na służbę Boga i Ojczyzny.

Otworzono listę składek na Dar Narodowy.

Powstał w Zakopanem projekt sprowadzenia Salezjanów i powierzenia im chłopców uczęszczających do szkoły rzeźbiarskiej. Jest ich sporo, a pozbawieni są opieki tak materialnej jak i moralnej. Jeśli ten projekt dojdzie do skutku, to składkę naszą na ten cel użyjemy.

Intencja.

Modlitwa o rozszerzenie i pogłębienie ducha katolickiego w Polsce.

Praktyka.

Zaznaczać w życiu swoje przekonania katolickie.

